

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odosłenie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stro-
nicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz
petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petro-kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-
stochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemienieński Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

OSOBA

Z WYŻSZYM PATENTEM

udziela lekcji języków i historii. Wiadomość w Redakcyi. (0—5)

Wszelkie **Bakalije** świeże, **Owoce** Fruits
Glacés, **Kasztany**, **Winogrona**, **Gruszki**
i **Jabłka** Tyrolskie, **Pierniki**, róż-
ne **Ryby** wędzone i marynowane, oraz **Pa-
sztyty** Strasburskie i **Ostrygi**, otrzymał

Skład Win i Delikatesów
W. ZALESKIEGO
w „Petrokowie”.

Tenże skład poleca **Wina Węgierskie**
z roku 1880 maślance i wytrawne, na
beczki i garce, zdadne do konserwowania,
oraz **stare lecznicze wina z r. 1834**
i 1866 roku. (0—5)

Dobra BONA, niemka

życzy sobie przyjąć miejsce, za stosunkowo niewielkie wynagrodzenie. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia.” (3—3)

Przy ulicy „Petersburskiej”

DWA POKOJE

frontowe na drugim piętrze do odnajęcia w każdym czasie. Wiadomość w Redakcyi. (0—7)

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na **Tydzień** na kwartał I-szy roku 1885, Redakcja, prosi zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie „ 1 „ 50,
kwartalnie „ — „ 75.

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał rs. 1 k. 10,
„ pół roku „ 2 „ 20,
„ rok „ 4 „ 40.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej: niniejszem przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorem, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczęcie i, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

Własność ziemska i talar niemiecki.

Z poznańskiego niewesołe wieści przychodzą. Większa własność ziemska tak dalece jest zagrożona w posiadaniu gniazdowego żywiołu, że już nie starczą zwykłe środki odporności przeciw wszechmocy niemieckiego talara. W jakim stosunku przechodzenie majątków w posiadanie germańskie przechyla szalę ekonomiczną na rzecz żywiołu napływowego, tego dokładnie określić trudno; to jednak pewno, że walka coraz trudniejsza i pole jej ciągle się zwięża. Świeżo kwestyję środków zaradczych podniósł dr. Milewski w publikacji wyczerpującej, i w niej przychodzi do wniosku, że reszta zagrożonej własności większej może być utrzymana przez posiadaczy obecnych, jedynie przez zniesienie podziałów w rodzinie i przejście do majoratów.

Opinia publiczna w poznańskim co do stawianej w ten sposób kwestyi rozpada się na dwa obozy i przeciwnicy takiego środka wskazują drugie zło, bo rozprężenie harmonii w rodzinie, — nikt jednak drugiej części uwag d-ra Milewskiego nie przeczy, t.j., że dotychczasowy system wychowawczy synów majątnych rodziców był mylny, nieopatrzny i wręcz dla interesu kraju szkodliwy. Polegał on na oglądzie zewnętrznej, polerował młodzieńca dla stosunków towarzyskich, sąsiedzkich i dalszych, ale użyteczności dla społeczeństwa, dla niego samego nawet, przez szczepienie wiedzy i fachowej umiejętności, nie dawał, i jednym słowem ani w wychowaniu nie było gruntu, ani uzdolnienia do posługi publicznej, ani też cnoty do utrzymania równowagi w organizmie społecznym, jego zabiegach i pracy. Taki młodzieniec dla podtrzymania egzystencji na skalę nawyknień swoich, potrzebował mienia, dostatków, a gdy tego sam przez się nie umiał wytworzyć, czerpał zasób w zadłużaniu fortuny lub w odprzedazach. W stosunku do liczby tak wychowanej młodzieży w rodzinie, malała jej ojcowizna, a więc zwiężało się tem samem pole podstaw bytu narodowego, krajane na odpadki — za talar, na rzecz przybyszów — dla obcego żywiołu. Ten szedł zdobywco naprzód, rozsiedlał się i mnożył, posiłkowany wolnym lecz ciągłym przyrostem dorobków w przemyśle, handlu, nawet w rzemiośle: słowem, czerpiąc zasoby w wiedzy i umiejętnościach zawodowego kierunku; — pokoleniem zaś gniazdowego żywiołu, przybywało tylko zewnętrznego poloru, który w poznańskim postawił za zadanie przewagę pierwiastku napływowego, w walce z gruntowym.

Gdy „wyszumiato piwko młodości” a mienia zabrakło, przydatność osobista starczyła do zatkania jakiejś tam luki w powiatowych zabiegach, na stanowisku luźnem, ale nieproducyjna była i nie przysparzająca nie

zgoła dla społeczności, oprócz kłopotów z mnożącą się rzeszą takich odpadków, po których na zatraconą fortunę wchodzili i wchodzą dawni pachebiarze, albo wędrowni przybysze. Ci zwyciężają i sprostać im trudno wczorajszym panom na rozległych obszarach. Tu więc, do tego punktu, przeciw tej sile, należy skierować program zabiegów. Właśnie co do tego publikacja d-ra Milewskiego jest wielce szacownym dla poznańskiego nabytkiem. Dopytując się przyczyn upadku własności ziemskiej, która drogą rozdrabniania przez podziały w rodzinie, chyli się coraz bardziej do odprzedazy, wskazuje on otwarcie i stanowczo wadliwości wychowania młodzieży i stawia swój wniosek, że dla kraju, dla uratowania reszty przed germańskim zalewem, nie pamiąt w poznańskim trzeba, lecz pracowników zmierzających świadomie, przez obranie zawodu, do zaponikowania walki z germanizmem zdobywczym, na polu ekonomicznym.

Dziwi nas tylko jedno w tej publikacji d-ra Milewskiego, jak również we wnioskach reszty piśmienników, którzy z powodu tejże publikacji zabrali głos — to, że wyrzekają „na braki lub niedokładność” prawodawstwa pruskiego i spodziewają się jakichś uproszczeń i udogodnień z tej strony!.. Trzeba stawać chyba w sprzeczności i rozdwojeniu ze sobą samym, z prostym i jasnym poglądem na rzeczy, aby spodziewać się czegoś od prawodawstwa, które wiedziało i wie, do czego w poznańskim zmierza i konsekwentnie utrwała dalej system raz nałożony. Nie w tamtą stronę, ale we wnętrze własnego uspołecznienia należy zwrócić oczy, i tutaj, w sobie, wytwarzać sposoby jak i środki ratunku. Wszelkie inne oczekiwanie będzie miało za skutek dotkliwsze straty i dalsze odpadki ziemi w posiadanie niemieckie, spychając wychodzące z mienia rodziny do proletaryjatu bezzaradnego. Czy myśl majoratów, jako środka ochronnego przed germanizmem, znajdzie w poznańskim ogólniejsze zastosowanie, to jeszcze kwestyja, i wolno wątpić o dobrem przyjęciu tego projektu; — wychowanie zaś zawodowe, uzdolnienie w przemyśle, handlu, chociażby w rzemiośle, jedynie uważamy za zbawienny i zasadniczo ochronny czynnik, przecinający dalszą mnożność napływowego pierwiastku. Tu, w tym punkcie, wniosek d-ra Milewskiego nietylko dla ziemian poznańskich byłby zbawienny.

Przysparzanie zdolności ekonomicznych w organizmie społecznym, jest siłą tego znaczenia, że skuteczniej da się na niej fundować przyszłość i prawa bytu, niż na wpływie argumentów najprawowitszych w sejmie berlińskim. Cała jednak waga obu powyższych wniosków — majoratów i wychowania — ma w tem słabą, a może najslabszą stronę, że wykonanie od uznania ogółu zależy; ogół zaś tak dobrze w poznańskim, jak i gdzieindziej zwykł regulować najżywotniejsze zadania według przysłowia „jakoś to będzie.” — kiedy kierownik założeń pruskich

O G Ł O S Z E N I A.

W m. Łodzi założoną została przy ul. Piotrkowskiej w domu **Rosena**

LECZNICA PRYWATNA

dla chorób: **skórnych, gardlanych, wenerycznych, kobiecych i chirurgicznych.** Godziny przyjęcia: choroby kobiece i dziecięce od 9—11 z rana. **Specjalne przyjęcie: choroby gardła (Laryngoskopia) cewki (Endoskopia) (Trypper) choroby uszu (Otoskopia) i nosa (Rhinoscopia) od 3—5 po południu. Łóżka stałe. (7—1)**

Handel Win i Delikatesów

oraz

CUKIERNIA

J. Guttman w Bedzinie,

Poleca w każdą porę: wszelkiego rodzaju wina, porter, araki, wódki i likiery krajowe i zagraniczne, kawior, ryby wędzone i marynowane, śledzie pocztowe i różne zakąski. Cukry deserowe i czekoladki „Janowskiego” na składzie. Bakalije, herbatniki i ciasta, **zawsze świeże.** Przyjmuje obstalunki na torty i struclę wszystko po cenach bardzo umiarkowanych.

Dla przyjezdnych do odstąpienia w każdym czasie **pokoik umeblowany.** (4—3)

Do sprzedania

w Warszawie

POSESYJA

przy rogu ulic Żorawiej i Kruczej № 13, składająca się z dwóch numerów hypoteecznych 1622 i 1623 i mająca ogólnej przestrzeni 6068 łokci kwadratowych—bez pośrednictwa osób trzecich.—Wiadomość u W-go **Kobosko w „Petrokowie”** w domu W-go **Stronczyńskiego.** (10—5)

KRADZIEŻ

Dnia 30 listop., o godz. 6½ wieczór, skradziono w „Petrokowie” na stacyi podczas wsiadania do wagonu **Pugilares**, a w nim **rs. 46, różne kwity, weksel na rs. 400,** z podpisem H. Hellwig, sira R. Knah, drugi także **weksel na rs. 300,** sira B. Hellwig, **dwa bilety żółte po rs. 15** na „młodociny torę” etc.—Pugilares był złoty skórzany. (3—3)

PIERNIKI TORUŃSKIE.

Handel Win, Herbaty i Towarów Kolonialnych

TEODORA GILL

w „Petrokowie”,

poleca szanownej publiczności: Wystale i naturalne WINA WĘGIERSKIE, REŃSKIE, BURGUNDZKIE, BORDOSKIE i HISPZAŃSKIE.

WINA SZAMPAŃSKIE najlepszych marek.

WÓDKI i LIKIERY zagraniczne i krajowe.

RUMY i ARAKI zagraniczne i krajowe, Cognac firmy Gadrat Fils.

PIWO i PORTER angielskie w oryginalnych butelkach.

SERY: Szwajcarski, Holenderski, Regnetor, Parmezan, Litewski, Gambirino, Ziółowy i Śmietankowy.

OLIWA NICEJSKA najdelikatniejsza.

KAWIOR ziarnisty i prasowany.

PASZTETY Strazburskie.

HOMARY.

MINOGI Elbląskie.

TOWARY KOLONIALNE świeże, w wielkim wyborze po cenach umiarkowanych.

NB. Przy odbiorze 10-ciu butelek wina, prócz szampańskiego, za gotówkę, dodaje **jedenastą** jako rabat.

BAKALIE MIESZANE.

JABŁKA TYROLSKIE.

KALAFIORY.

(2—1)

Nowa Powieść H. Sienkiewicza „Potop”.

W d. 23 grudnia 1884 r.

„SŁOWO”

rozpocznie druk nowej cztero tomowej powieści historycznej

OSNUTEJ NA TLE WOJEN SZWEDZKICH

HENRYKA SIENKIEWICZA

„POTOP”

stanowiącej poniekąd dalszy ciąg poprzedniej powieści autora

„OGNIEM i MIECZEM”.

Nowo przybywający prenumeratorowie „SŁOWA” otrzymają początek „Potopu” w arkuszach.

(R. i Fr. 12,245)

(3—3)

Nowa Powieść H. Sienkiewicza „POTOP”.

Nowa Powieść H. Sienkiewicza „POTOP”.

Nowa Powieść H. Sienkiewicza „Potop”.

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach ½ korcowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczątowanych) po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—10)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gólembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacery—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—10)

MAGAZYN MÓD

przy ul. „Petersburgskiej”, poleca i nadal Szan. Publiczności **kapelusze, pościel gotową, wybór kravatów męzkich, kreplisy, kwiaty**, wszelkie drobiazgi i rozmaite nowości, mogące służyć jako **podarki na gwiazdkę.**

Od nowego roku będą się **przyjmować suknie do roboty.**—Tamże potrzebna jest dobra maszynistka do maszyny Singera.

(3—3)

K. Jacewska.

Kantor Wekslu i Interesów Bankierskich

GABRYELA NEUMARK

w Warszawa, Miodowa Nr. 3.

Wystawia przekazy na Banki zagraniczne jako to: **Wiedeńskie, Berlińskie, Paryżkie, Londyńskie** i t. p., udziela zaliczenia na papiery wartościowe pod korzystnymi warunkami, niemniej na ros. 5% pożyczkę premijową obu emisyj nawet do wysokości rs. 200 na sztuke, które w miesięcznych ratach po rs. 5 spłacane być mogą, sprzedaje 5% pożyczkę premijową z rozplata na raty miesięczne po rs. 5. Po uiszczeniu pierwszej raty, wszelka wygrana należy wyłącznie do kupującego.

W tym kantorze padły na rzeź kupujących na podobnych warunkach główne i pomniejsze wygrane **rs. 200,000, 40,000, 10,000.**

Asekuruje premie od wylosowania, po kop. 60 od sztuki ze stemplem. Zlecenia z powinności wykonywa jak najsumienniej. „Osoby nabywające pożyczkę premijową na raty pośrednictwem agentów Kantoru które pierwsze raty już na ręce tychże wniosły, **zechcą raty następne nadsyłać wprost do Kantoru.**

(R. i Fr. 11557)

(6—6)

Potrzebny jest

UCZEŃ

do handlu win i towarów kolonialnych. Wiadomość w Redakcyi. (2—1)

W majątku **Biała-Błotna** odległym od szosy wiorst dwie, od stac. Myszków i Zawiercia mil trzy, jest do sprzedania **sześć włók lasu**

sosny i dębu 80, 100 i 120-letnich. Wiadomość na miejscu, stac. pocztowa Pradla. (3—1)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych.

Rajchman i Frenkler
w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

UDZIELA SIĘ
korepetycji do klas niższych
Wiadomość w Redakcyi (0—5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4 powieści p. t. „Złote Noże”.

Kiedy już mieliśmy się spuszczać w dolinę, Benedykt nagle zatrzymał się, dotykając mej ręki. Zwróciłem się w kierunku jego wejścia i usłyszałem, jak rozszarpane węgle, jak rozwarzone karabiny, jak do dźwięku dzwonił w tym doświadczeniu chwili i postać Indzka przemknęła między drzewami. Wkrótce straciłmymy ją z oczu, lecz pamiętam dobrze czerwoną i utatowaną twarz indyjanina. — Jeżeli pan zechce, — rzekł spokojnie Benedykt — możemy powrócić na płaszczyznę, jeszcze czas: zjedziemy ostrożnie i dostaniemy się do wężowu, z nim ten czerwonoskóry hukaj da znać o nas swoim kamratom. — Who goes there? — zawołano w tej chwili. — Słabiej transzkil — odpowiedziałem ich językiem. French gentleman! Welcomel, go — on! Słabiej transzkil... witamy... zblizcie się. Wabę się było niepodobna. Benedykt spuszył karabin jak parasol i zagwiżdżał kaczuczę. — Kiedy po raz ostatni gwizdałem kaczuczę w Clysée Montmartre — zawołał — że mi też do dyjabła nie przyszło wtedy na myśl, co dziś się z nami stanie! Takie już było widok przesnaczenie, jak mawiał zwykły stary turek, sprzedający obmazałe migdały, na przedmieściu Poissonnière... Te migdały wyglądały wcale niezłe a niewarte były. Nie spotkałmymy nikogo w szafasie, nikogo u stop góry. Przynac muszę, że przybycie szlachcica transzkiliego do obozu golden-daggerów, nie zrobiło wielkiego wrażenia. W marę jednak jak postępowaliśmy, głasy Indzkie stawały się coraz zrozumialsze. Rozmawiamy,

Wszędzie też tam, gdzie prawo jest bezsilne, pojedynek jest zawsze prawem, często obowiązkiem...

— Na drugiej skale, stał także człowiek... ten człowiek zginął...

Umilkł.

Panie zaczęły zwracać uwagę na to, że ta twarz blada, to wysokie czoło i głębokie spojrzenie, mają niezwykłą jakąś cechę.

Dźwięk jego głosu, poruszał w nich jakiejś nieznanego uczucie.

Helena cierpiała. Dlaczego?

— Dalej, dalej kuzynie — pytała nienasycona margrabina.

— Niewiele mam już do opowiedzenia — odrzekł Henryk zamysłony, — wtedy byłem jeszcze szaleńcem. Początek dziwnej tej przygody zainteresował mnie.

— Idźmy — rzekłem do drżącego Benedykta.

— Jeżeli między sobą zabijają się jak muchy — wyjąkał — cóż dopiero zrobią z nam, z obcemi?

— Irlandczyk ostrzegł cię przecież — rzekłem.

Benedykt na nowo zaczął gwizdać kaczuczę.

Dozwolono nam dojść do środka obozu. Był to rodzaj wioski złożonej z dwunastu domków. Prócz nich były jeszcze podziemne mieszkania.

Dwóch ludzi grało w kręgle, leżąc na macie rozłożonej na śniegu. Jeden z nich miał na ramieniu galon sierżanta.

Przy wejściu do namiotu ujrzałem indyjanina, który uprzedził o naszym przybyciu.

Pomiędzy dwoma graczami, leżały grudki złotego piasku, na ziemi stały ważki.

— Ach, ach! — zawołał sierżant, który zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów — jesteś szlachcicem francuzkim.

I zanim zdążyłem odpowiedzieć, krzyknął.

— Ach ty przeklęty Walijezyku, zgrałeś mnie

gwałtem, których łęgie korzenie przebiwały skały, tu i owdzie puszczały parę gwałtem. Zimno powiększało się; mimo to pot spływał nam z czoła, tak ciężką i utrudniającą była droga. Stojąc goraz czerwieńsze spuszczało się ku ziemi. — Ależ, do dyjabłów cięższa chyba droga, niż do rajni! — zawołał Benedykt. Kobierzec z jądół zniknął. Nogi nasze skutkiem rozpuszczonego śniegu grzęzły w gliniastej ziemi. Wkrótce błękitnawy mech rozpostarł się u stop naszych. Dzień zbliżał się ku schyłkowi, kiedy weszliśmy na pierwszą płaszczyznę pokrytą śniegiem. Z powodu północno-zachodnich wiatrów linja śniegowa opuszczała się niżej w górach Kalifornijskich, niż w obu sąsiednich górach skalistych. Od czasu, jak opuściłmymy chatę Irlandczyka, nie napotkaliśmy żadnych śladów Indzkiej w dolinie. Na płaskowzgórzu za to śladów tych było podostatkiem. Tam to zapewne odbyła się walka Veciosów z Me-kayku ze złotem! Dwie spalone chaty, z których jedna jeszcze dymia, tworzyły dwie wielkie płaszczyzny jedna jeszcze dymia, wokół nich wszystkie było zdepane i krwią zbroczone. Ślady czterech trupów tak były widoczne w śniegu, że śmiało by z nich można zdjąć odlew. Pomniej ujrzałmymy małą dolinę, zarosniętą karłowatą sosną; dalej wzniósł się w kształt ostrokręgu skalista góra, której stodek tworzył rodzaj obryzmy chaty. Chaty adnych w tym zagłębieniu dostarczają się z niego było można; ślapy tylko dymu dobywały się z niego. Wprost zakreśliłmymy się dwie obryzmy skały nakształt filarów, lub podstawa oczekujących posągów.

ślugi, zamiast dolarów powinienbyś dostać kije! — zawołał z gniewem.

Paddy pochwycił spieszenie pieniądze.

— Ach Jezusiel! któż mógł przewidzieć, że panowie pogardzą taką dobrą wołowiną! Dodajcie panowie jeszcze sześć dolarów; nie wyrzadzajcie krzywdy biedakowi. Sześć dolarów to jeszcze mało za takie mięso jeżeli mi je dacie, to wskażę panom drogę przez góry, na której z pewnością nie spotkacie się z golden daggerami.

Benedykt kładł już rękę do kieszeni; powstrzymałem go jednak.

— Ależ przecie — zawołałem — ja bardzo pragnę spotkać się z nimi. Dam sześć dolarów, ale jeżeli mi wskażesz najbliższą do nich drogę.

Irlandczyk cofnął się do drzwi kuchni.

— A to ciekawość! — zawołał — niechciałbym powiedzieć waszej wysokości, że ja dyjabła opętał. Czy to pan nie wie, kto są ci golden daggerzy? — o życie człowieka oni dbają tyle co o ziarno soczewicy! A to mi ciekawość! Chyba pan pragniesz widzieć, jak go wieszać będą na północnym drzewie — albo zrzucić ze skały — a może krajać w kawały! W tej chwili muszę się wściekać że im porwano majora? Nie... nie... nie pokażę panom drogi... nie byłoby to po chrześcijańsku... chyba, że panowie dacie mi... dwanaście dolarów.

Benedykt energicznie odmówił; ja jednak położyłem pieniądze na stole.

— Niech Bóg ma panów w swej opiece — zawołał Paddy — ale kto chce się topić, trudnoć mu rzeki nie pokazać... Udacie się panowie tą samą drogą, którą Veciosi schodzili, z tamąd o pięćset kroków znajdziecie wielki zdruzgotany od piorunu klon. Zwróćcie się potem na prawo i idźcie wąwozem, pomiędzy skałami, aż do miejsca, gdzie purpurowy powój prze-

W miejsce drzew, ciągnęły się teraz krzaki kol-
 sy rozwiły się w powietrzu barw kielichy.
 go wiatru. Na tej to pozostawionej szacie zimowej kaktu-
 bierem jałgód, zeschniętych pod wpływem zachodnie-
 stość, na prawo skądś brzeg niktą pod gęstym ko-
 przypominający zdala winogrod, pokrzywał lekka spada-
 Kalifornii; na lewo gęsty, kartowaty las cyprysowy,
 nami urwista skała spuszczała się już na grunta Nowej
 smy na nią. Widnokraj rozszerzył się nagle. Przed-
 Nakońce ujrzelismy wskazaną ścieżkę i wstąpił-
 drzał pomimo męczącej drogi.
 zmięta, a temperatura obniżyła się tak, że Benedykt
 piał drzew przydrzewnych; w końcu jednak hora się
 dzinie drogi, powój purpurowy wciąż się jeszcze oze-
 — Wszelkim w wąwoz—mówił dalej—a po go-
 Henryk z ukłonem.
 — Jestem zawsze na usługi pan — odpowiedział
 wieść.
 — Henryku! kiedy ten oryginal Benedykt mie-
 szka w Montmartre, musisz nas kiedyś do niego za-
 margrabina dodała:
 — Wszystko zgromadzeni przeczycie zaprzeczyci, a
 — Znajdźcie nas! — zawołała margrabina.
 — Lękam się, czy nie znużeniem pan moją o-
 wieścią—rzekł wice-hrabia, z udaną skromnością?
 — Lękam się, czy nie znużeniem pan moją o-
 a twarz całą oblał płomienny rumieniec.
 zwanym majorem, oczy Jerzego spuściły się w dół,
 W chwili, gdy Henryk opowiadał o człowieku
 wo interesował się losem podróżnika.
 wobec tego, że sam przechodził podobne koleje, ży-
 wały się uczucia, co jednak zdawało się naturalnem
 skupieniem ducha. Na twarzy jego rozlizało mało-
 bardzo zajmować Jerzego Leslie: słuchał z uroczystem
 Zresztą, opowiadanie wice-hrabiego zdawało się
 krzesłem.
 mało to obchodziło zgromadzonych; Helena nawet nie
 mogła go widzieć, bo generał O'Brien stanął za jej

stanie się około drzew obwijać; tam jest połowa dro-
 gi. Weźnicie się potem na prawo i będziecie postę-
 pować ostrożnie, spadzistą drogą. Jeżeli przed zachod-
 dem słońca napotkacie śnieg, to zdala dojrzycie dymy
 podnoszące się z z głównego obozu.

Otworzył drzwi na oścież.

— Nie zapraszam panów z powrotem, bo by to
 było napróżno — mówił ze smutkiem — nie możecie
 przynajmniej powiedzieć, że nikt was nie przestrzegło.
 Kto tam idzie—nie wraca... Niech Bóg opiekuje się
 wami, modlić się będę za wasze dusze.

Zamknął drzwi.

Na zakręcie drogi ujrzelismy zabite lwiatko; do-
 myśliliśmy się też zaraz, gdzie zaczął irlandczyk ma
 swoje jatki. Dwa kawały wykrojonego mięsa z uda
 zwierzęcia, wskazywały nam pochodzenie drogo za-
 placonej *wołowiny*.

— Czy pan ma rzeczywiście zamiar oddania wi-
 zyty golden dagger'om? — zapytał z pewnym niepo-
 kojem Benedykt.

— Po to tu przecież przybyłem — odrzekłem—
 jeżeli się boisz—zostań, pójdę sam.

Mineliśmy kłon. Na prawo ukazał się ciemny
 wąwoz, prowadzący do jaskini. Benedykt zawahał się
 chwilę.

— Ba! — zawołał w końcu. — Ze wszystkiemi
 przecież, oprócz żandarmów, można dojść do ładu.
 Naprzód!

Legenda o Golden dagger'ach.

Hultaj Benedykt miał wielkie powodzenie po-
 między gośćmi margrabiny.

Wszyscy zebrani siedzieli, oprócz wice-hrabiego
 Henryka i Jerzego Leslie.

Czy jednak ten ostatni stał, czy też siedział—

— Cicho! cicho! — zawołała margrabina.
 — Szmer niedowierzania rozszedł się między stu-
 chażami wice-hrabiego de Villiers.
 — Swoją płaszc meksykański.
 — John zszedł spokojnie i ubrał się w spodnie To-
 ma i wój płaszc meksykański.
 strzaskała mu kosec ozolową.
 — Tom spadł głową na dół ze skały. Kula Johna
 padły jednocześnie. John stał na skale nieporuszony.
 — Tom i John wyelowali ku sobie. Dwa strzały
 swiadka.
 — Zaczynajcie — zawołał człowiek, służący za
 wiedzieli jednocześnie Tom i John.
 — Po przyjaźni i w dobrej wierze, — odpo-
 wierzcie?
 — Czyście to po przyjaźni i w dobrej
 dają sławkę i zapytał?
 — Zdaj spodnie i rzucił ze skały. Tom uchylił
 to samo z płaszczem. Człowiek stojący pośrodku po-
 — Stawiam w zakład moje spodnie o mangę
 Johna—odpowiedział majtek.
 — Stawiam w zakład moje spodnie o mangę
 nym i wyrażym.
 — Stawiam w zakład moje spodnie o mangę o spodnie
 Tom, — zawołał człowiek z bosami nogami, głosem sil-
 — Postrodku skąd stała trzecia osoba.
 kattan płócenny.
 — Jeden z nich miał nogi gołe i zarzuconą na ple-
 cy mangę meksykańską; był to może łup z ostatniej
 potyczki. Drugi ubrany był w marynarskie spodnie i
 — Obadwaj uzbójcy byli w karabinach.
 — Na każdej ze skał przeciwnych stał człowiek.
 — ostąpił.
 — Kiedy nagle sprostowali scenę, na widok której
 symetrycznych skał, o których już wspominałem,
 — Byliśmy o dwieście albo trzyście kroków od dwóch
 skrzypców.
 — spiewano, a powiew wiatru przynosił do nas dźwięki

— Czyż podobna! o pare spodni! — zaprotestowała
 wice-hrabina.

— Zabić człowieka! — domówiła druga.

— I narażać swe życie—dodał jakiś wice-hrabia.

— Takie to rzeczy dzieją się w Sierra Nevada,
 moje panie, — rzekł stary generał O'Brien... — Nic nie
 ma prawdziwszego nad te wrażenia z podróży... Jeżeli
 panie nie wierzycie, przekonajcie się same.

— Dobrze! znowu posądzony jestem o kłam-
 stwo! — zawołał wice-hrabia Henryk.

— Ależ nie, nie! — zawołała żywo margrabina—
 te panie nie mają najmniejszego pojęcia o nieznanym
 nam obyczajach.

— Przepraszam, że ci przerywam kuzynko, —
 rzekł wice-hrabia—ale mamy przecież świadka... Je-
 stem pewny, że pan Leslie widział coś podobnego na
 zachodzie.

— Widziałem zupełnie taki sam wypadek, jak
 pan opowiada—rzekł zimno Jerzy.

Chwilowe zadziwienie okazało się na twarzy
 Henryka.

— Byłeś pan tam? — zapytał głosem mniej pe-
 wnym.

— Nie tego samego dnia — odpowiedział Jerzy,
 z uśmiechem.

Wice-hrabia odetchnął.

Zwrócono się do Jerzego, który nagle urósł o
 dziesięć stóp, dlatego tylko, że dodał:

— Sam nawet stałem na jednej z tych skał...
 nie dla płaszcza jednak, ani też dla spodni.

— A na drugiej skale? — zapytała margrabina—
 gdy tymczasem Helena stawała się coraz bledsza.

Wszystkie margrabiny uwielbiają ten dreszcz prze-
 rażenia, którego doznały oczekując odpowiedzi Jerzego.

— W każdym nowo tworzącem się społeczeń-
 stwie, — mówił poważnie, — prawem jest sąd Boży...